

Lament Meluzyny albo spowiedź kamiennej głowy

To była niezwykle krótka chwila. Tak krótka, jak ciche westchnienie, które uleciało z warg dziewczycy, w chwili, gdy rozpieczętowałem jej studnię żywota.

Bławatnooka Libuše, najpiękniejsza pośród wszystkich dwórek księżnej Judyty. Moje słodkie dziewczętko, które zawiązało mi na ramieniu i na sercu wstążkę podczas turnieju na wrocławskim dworze; to wtedy w walce na kopie pokonałem rudowłosego olbrzyma z Turynгии, który z łoskotem zbroi padł na plecy niemalże do jej stóp. Córka samego pana Voka z Benešova, podkomorzego morawskiego. Gdzież do niej mnie, chudopachołkowi z Mazowsza. Przy jej braciach byłem nikim. Kpili ze mnie, a ja w bezsilnej złości zaciskałem jeno zęby, bom przecie nie mógł rzucić im rękawicy, wszak to byli bracia mej ukochanej. Drslav, Lacek i Ješek; Herren von Krawarn! Mój ojciec to pan na ledwie jednej wsi, a jego dwór, jeśli czymś różnił się od chłopskiej chałupy, to tylko swą wielkością, otaczającą go palisadą z ostrokołu oraz trofeami zdobytymi u boku księcia Konrada na Pomorzanach, Prusach i Rusach. Prymitywna broń, niewiele srebra, a jedyne czego dużo, to skóry i futra. I jeszcze ten największy nasz skarb – gdański jantary. Ale nawet jantary był niczym wobec prawdziwego bogactwa, jakie oni zdobyli w Rakusach i w Bawarii, w Mediolanie i na Sycylii. Zanim przybyłem na Śląsko, zanim ujrzałem najpierw Sandomierz i Kraków, a potem Opole i Wrocław, jedynym miastem jakie znałem był Płock. Jakież wspaniały mi się wtedy zdawał ów gród z jego palatium i świątynią na wysokiej wiślanej skarpie! Świat, jaki stamtąd widziałem zachwycał mnie swym ogromem. A przecież były to tylko pełne zwierza równinne lasy ciągnące się po sam kres horyzontu, gdzieniegdzie poprzątkane lichymi polami, rozpołowione błękitno srebrną wstęgą Wisły. Jakże niewiele widać z tamtego wzgórza w porównaniu z wieżami wprawdzie niewielkich, ale przecież kamiennych zamków Legnicy i Głogowa leżących przy skrzyżowaniach ruchliwych gościńców albo z tajemniczymi szczytami Gór Olbrzymich, odgradzających Śląsko od Królestwa Czech. Nieraz słyshał żem od stryjca Jaksy o wspaniałościach Gdańska, alem owego grodu nigdy sam na oczy nie widział, i wiem, że już go nie zobaczę. Ona zaś, poznała blask wielkich stolic, Pragi, Wiednia i Budy, znała opowieści o Tytangieli, Camelocie i Carogrodzie. To nie dla ciebie dziewczka, opamiętaj się chłopcze – powtarzał mi kasztelan Lasota, ona dla jakiegoś prawdziwego możnowładcy. O wa! Wszak wiedziałem to od samego początku. Bo tak już w świecie jest; dziewictwo córki to zapłata za krótkotrwały sojusz z rodziną zięcia. Lecz przecie człek raczej rzadko bywa panem swej woli. Amor szyderca miał insze plany niż pan Vok i nasz książę. Insze niż ja, insze niż Libuše. Pokochałem ją szczerze,

a ona odwzajemniła moje uczucie. W nadziei na wstawiennictwo, wyznała je zaraz księżnej Judycie, naiwnie wierząc, że córka Konrada Mazowieckiego będzie sprzyjać młodemu rycerzowi z dalekiej ziemi, w której nie ma nic, jeno te niezmierzone lasy, sypkie piaski, grzaskie błota, demony uroczysk, tury i niedźwiedzie, które potrafią stać się człowiekiem, by potem powrócić do swej prawdziwej, zwierzęcej natury. Rycerzowi, którego ojciec przy boku jej ojca... Ale księżna widziała to wszystko zupełnie inaczej. Wystarczyło jedno jej słowo, żebym popadł w niełaskę księcia. Musiałem dokonać jakiegoś wielkiego czynu, by dowieść świata, że jestem godny panny Beneszówny. Czynu prawdziwie niezwykłego, za który księżę Mieszko wyniesie mnie pomiędzy wielkich panów. Czyż ocalenie miasta przed okrutnym najeźdźcą nie zasługuje na hojny dar księcia? Właśnie dlatego to uczyniłem. Gdy inni wahali się, ja wystąpiłem przed szereg.

Naprzeciw mnie stanął Tin-Fu, dziki tartarski komes, który rzucił wyzwanie obrońcom zamku. Zobaczyłem jego skośnooką twarz, a ona nagle zmieniała się w ohydny pysek smoka pokrytego czarnymi łuskami, a z jego wąskich nozdrzy sączyły się strużki piekielnego dymu. Nieprzeniknione spojrzenie wydawało się przebijać pancerz. Wiedziałem ja dobrze o istnieniu stworzeń na pół ludzkich, na pół zwierzęcych, przeklętych od ludzi i Boga. Miałem wrażenie, że rozrasta się we mnie jakieś obce i nieznanne mi dotąd ja, lecz zupełnie nie takie, jakiego kiedykolwiek bym pragnął. Gęstniejący dym sprawił, że nie byłem w stanie unieść dwuręcznego miecza, którym zamierzałem ściąć głowę psubratu. Gdy Śląsko najechały ludy Goga i Magoga, by nad Odrą zatrzymać sprzymierzone z Węgrami siły wrocławskiego princepsa, a liczba ich była piasek morski, księżę Mieszko, przez lud nieprzystojnie zwany Grubym, zebrał swe rycerstwo i w marcu rozbił spory oddział Tartarów szukających brodu przez Odrę, zaraz jednak pociągnął za księciem Henrykiem pod Legnicę, gdzie miała rozegrać się decydująca bitwa z pomiotem Szatana, pozostawiając w zamku rycerzy starszych wiekiem, mniej zdatnych w polu, ale za to wielce doświadczonych i znających różne wojenne fortele, dlatego najlepszych do obrony twierdzy. Powiadają też, że w polu księżę Mieszko nie zachował się jak rycerz, co sprawiło, że princeps poległ, ale gdy poprzedzany złą sławą już wrócił do wypalonego miasta, by podnieść je z ruin, ludzie bali się o tym gadać głośno, bo wszędzie roiło się od jego donosicieli i wielu o zbyt długim języku zniknęło nie wiadomo ani jak, ani też gdzie, ani kiedy, tak za dnia, jak też i nocą. Tylko ja mogłem o wszystkim mówić bezkarnie, ale przecież mego głosu nikt w Raciborzu nigdy więcej już nie usłyszał. Lecz ja, ów przywilej mówienia księciu tego co myślę, oddałbym za okazję, by raz jeszcze, choć przez chwilę krótką jak tamto westchnienie, być z nią znów sam na sam. Albo przynajmniej ujrzeć jej twarz w tłumie ludzi przechodzących мимо. Wiem, że wtedy zatrzymałaby się przy mnie, zapłakała i

zmówiła za mą duszę pacierz. Nie żyje już od dawna, a choć nie wiem kiedy zmarła, sądzę, że przeżyła swych braci i osiągnęła sędziwy wiek. Jednego jestem pewien, że w swej ostatniej godzinie modliła się za zbawienie nie jednej, ale dwóch grzesznych dusz. I za ich spotkanie.

Książę Mieszko nie cieszył się długim życiem. Zadławiło go własne sędziwość. Zmarł pięć lat po tych wydarzeniach. Musiały mu one bardzo ciążyć, bo kazał moją głowę umieścić w komnacie, w której zamykał się, ilekroć chciał coś sobie przemyśleć. Mówił głośno, ni to do siebie, ni to do mnie, chodził w tę i we w tę, póki się nie zasapał, a ja odpowiadałem na jego pytania, choć on i tak nie mógł mnie słyszeć. Być może jednak w jakiś przedziwny sposób mnie słyszał, bo robił to, co podpowiadałem mu ja. Ale czy na pewno ja? Nie wiem skąd wzięło się we mnie tyle mądrości i wyrachowania. Jakaż to ironia; kamienna głowa, a w niej żywa myśl! Być może jednak to jakaś wyższa wola kazała mi powtarzać księciu swe życzenia... Dziś nie wiem, czy moje rady były dobre. Czy moimi ustami przemawiał Bóg, czy może Diabeł? Czy gdyby książę słuchał nie mnie, lecz kogoś innego, świat nie wpadłby w jakieś inne koleiny? Chyba nie, bo przecież Mieszko był co prawda księciem, ale nawet na Śląsku tylko jednym z wielu, ledwie książętkiem, więc sam też wiele dla świata nie znaczył. Poza tym, on szybko odszedł, a ja, choć w Raciborzu zostałem na długie wieki, już nie byłem niczym doradcą. Kto wie, czy nie zostanę tu aż do samego dnia Sądu? Pozostawili mnie w mieszkowej komnacie najpierw książę Władysław, a potem, chyba już tylko z przyzwyczajenia, nadal tolerowali mnie jego potomkowie. Dopiero po wielu latach, czeski książę Mikołaj Opawski, nowy pan na Raciborzu, wygnał mnie z zamku. Nawet nie wygnał. Wystarczyło, że zapytał:

– A cóż tu robi ten kamień?

Jego słowo było rozkazem dla nowego kasztelana.

To była niezwykle krótka chwila. Tak krótka, jak ciche westchnienie, które uleciało z warg dziewicy, w chwili, gdy rozpieczętowałem jej studnię żywota. Przed pojedyńkiem z synem Szatana modliłem się samotnie w zamkowej kaplicy. Nagle, za plecami usłyszałem szelest sukni. Nie musiałem się odwracać, by wiedzieć, że to ona. Uklękła obok mnie i przez chwilę modliła się o to samo, co ja. A potem wyszeptwała:

– Jeśli ty zginiesz, wtedy ja odejdę do klasztoru. Ojciec, ani książę nie zmusi mnie do małżeństwa, księżnej Hedwig nikt na Śląsku się nie sprzeciwi. Chciałabym...

– Czego byś chciała, ukochana?

– Chciałabym ci coś ofiarować, żebyś wiedział o co walczysz i zachował się mężnie. Jeśli zginiesz... to wtedy przy mnie zostanie wspomnienie tej bliskości, która nie będzie nam dana inaczej. I choć jest to grzech, ja go uniosę, bo to będzie grzech jedynie w oczach ludzi...

Chrystus mi wybaczy. I sam Pan Bóg, i Matka Boska, w której łonie Jego Słowo stało się ciałem. Ona już mi to wybaczyła. Przed chwilą, gdy się modliłam, uśmiechnęła się do mnie z ołtarza. Chciałabym... żebyś mnie poznał...

Bodajby nigdy tego nie rzekła! Bodajby nigdy nie zrzuciła przede mną szat... Bodajby nie uczynił jej wtedy kobietą! Może wszystko potoczyłoby się inaczej. W chwili, gdy ujrzałem oblicze tartarskiego smoka, pomyślałem, że to jakiś zły sen, że nade wszystko słodczy jej ciała i nic więcej... Ależ nie, nie była dla mnie pierwsza. Wiedziałem, co mi z nią czynić, bo choć byłem młody, to polegiwałem w zamtuzach z niejedną dorotką. Ale to, co wtedy stało się między nami w zamkowej kaplicy, to było najbardziej podniosłą mszą, jakiej kiedykolwiek słuchołem. Dobro i zło, czerń i biel świata na kilka pacierzy zostały rozdzielone, lecz potem znów się splątały. Bo gdy psi syn Tartaru stanął przede mną, nagle opuściło mnie wszystkie me dawne męstwo, widziałem tylko jej nagie ciało, z którego bił niezwykle blask dwojakiego światła, boskiego i materialnego, które razem współtworzą świat zmienny, nieustannie ginący i wciąż się odradzający. Blask tego światła wypełniał kaplicę, a on, ten szatański pomiot, dostrzegł je w moich oczach, pochwyił na arkan swej woli i uprowadził w jasyr. Zacząłem się modlić do świętego Jerzego tymi samymi słowami, których nauczyła mnie ona. Prosiłem, aby wstąpił w me ciało i w duszę:

Dobry Boží bojovníku, svatý Jiří, stůj při mě!

V boji se zlem při mě stůj!

Nelekal ses nepřátele.

Strach jsi rázně odrážel, v přísné kázni vydržel.

Pro Ježíše hned rád ochotens byl život dát.

Vypráví se, že jsi pannu, vysvobodil od draka.

Tebe prosím o ochranu, ať mě ten Zlý nezláká.

V pokušení pomoz vytrvat, proti zlému bojovat.

Duchovní drak nepřítel, ať je svržen do pekel.

Stal ses vzorem pro rytíře, v boji za čest zvítězil.

Zabrakło mi woli niezłomnej, dlatego może święty Jerzy mi nie pomógł. Nie byłem zdolny, by z podniesioną głową i w spokoju ducha patrzeć w ślepie potwora. Smok śmiał się. Szydził ze mnie. Jakąś diabelską mocą posiadł moją głowę. Tam u nas, na Mazowszu, pogaństwo ma się dobrze i wciąż żyje w leśnych ostępach, a Prusowie, Litwiny, Jaćwięgi, oni też mają swe gusła, z którymi nie raz mierzyłem się... Tamtej magii nie bałem się ani trochę.

Lecz ten był chyba wcielonym złem. Pokazał mi jak Libuše z innymi kobietami bije się o najpierwsze miejsce w jego łożu, jak się z nim parzy niczym klacz w rui, a potem, jak radośnie spełnieni, razem piją kumys z pucharu zrobionego z mojej czaszki oprawionej w srebro. Jego przewrotność nie miała granic. Chciałem uciec i ukryć się przed całym światem, a broń wypadła mi z ręki. Zwątpiłem w nią i w to, co nas połączyło. Miałem serca miałem ciężki głaz, jeden z tych, w które obfituje mazowiecka ziemia. Może zawsze tak było? Nie byłem zdolny do walki. Splugawiłem jej ofiarę, nie byłem jej godny..

Kyrie elejson. Chryste elejson. Chryste, usłysz mnie...

To była tylko bardzo krótka chwila. Tak krótka, jak ciche westchnienie, które uleciało z warg dziewicy, w chwili, gdy rozpierzutowywałem jej studnię żywota. Moje stopy, moje golenie, moje kolana, moje ramiona, moja głowa, każdy mięsień, każde jego włókno, wszystko to nagle zmieniło się w kamień. I zobaczyłem jeszcze grad strzał nadlatujących od strony zamku, dziurawiących diabelskie ciało smoka, które na powrót zmieniło się w ludzkie, a potem przez chwilę, w konwulsjach, jak wąż wiło się u mych stóp. Bo moja głowa, choć wyrokiem boskim obrócona w kamień, zachowała część dawnych tchnień cielesnych i resztkę duszy, a przeto nadal mogła widzieć, słyszeć i myśleć. Może nawet, choć było to dla mnie nieznośnym cierpieniem, widzieć więcej, także w zupełnej ciemności, słyszeć z wielkiej dali najcichszy szmer, nawet szelest biegnącej w trawie myszy, myśleć głębiej i snuć plany, których nikt nie wprowadzi w czyn... Czy to jest piekło, czy może czyściec? Chcę wierzyć, że jednak to drugie.

Tin-Fu był martwy. Jego wraże braty odstąpiły od miasta. Ci okrutni ludzie są jednak obdarzeni poczuciem honoru. Tego nie można im odmówić. Gdybym przeżył nasze spotkanie w ludzkim ciele, nie byłbym godzien, by spojrzeć w jej oczy. Zapewne wstąpiłbym wtedy do templariuszy w Oleśnicy, jeśli tylko by mnie zechcieli. Ale nie przeżyłem. Zmieniłem się w kamienny posąg. Ani żywy, ani martwy. Libuše, nieczuła na płacz matki i groźby ojca, odjechała wkrótce do Trzebnicy, by przywdziać zakonne suknie, których przed nikim nie zrzuci, dopiero przed Bogiem. Gdy powóz opuszczał rogatki, moja kamienna głowa spadła z kamiennych ramion i chciała potoczyć się śladami powozu w pyle i błocie drogi. Ale zaraz pomyślała o hańbie, którą się okryłem.

To, co się działo ze mną potem, wszystko to co widziałem i słyszałem, gdyby to dla potomnych spisać, byłoby długą i mało budującą opowieścią o ludziach i ich namiętnościach. W końcu wmurowano mnie w narożnik kamienicy. Ileż to ja widziałem ludzkich nieszczęść,

morowych zaraz, grabieży, pożarów, komet, przemarszów wojsk, szkieletów potrząsających nadgarstkami jak kastanietami, ileż to razy chciałem głośno krzyknąć, by kogoś zawrócić z drogi, która wtrąci go w rozpacz lub ostrzec go przed zwykłym rzezimieszkiem. Widzę to wszystko tak, jak to widzi ślepy wieszczek, przez opuszczone powieki, źrenice mi nie są do niczego potrzebne. Ale mego głosu, odkąd umarł książę Mieszko, nie słyszy już nikt, nikt oprócz mnie. To dobrze, bo nie brzmi on przyjemnie. Moja głowa dawno straciła swe dawne rysy, trzeba wiele wyobraźni, by dostrzec w niej ludzką twarz, przeto niejeden przyjezdny odgaduje w niej demona lub niedźwiedzi łeb. Być może jestem jedną z owych przerażających istot o podwójnej naturze, przeklętych od Boga i wszystkich jego stworzeń. Już nie zwierząt, a jeszcze nie ludzi. Albo może inaczej. Już nie ludzi, lecz jeszcze nie duchów. Krótko mówiąc – upiórów. Nie jest też dla mnie żadną pociechą, że podobnych mi, pokutujących dusz, błąka się po świecie cały legion.

Tylko czasem, gdy od dalekiego Mazowsza, pędząc przed sobą ciężkie chmury z ołowiu, wieje zimny wiatr i pada gęsty deszcz, w ulicach miasta słychać ciche, ponure wycie. Na szubienicach, nagle porzuconych przez kruki, zaczyna się wtedy upiorny taniec wisielców. Są to owe przerażające chwile, gdy ogarnia mnie zwątpienie i czuję lek, bo nie wiem, czy jej modlitwy zostały wysłuchane i czy zmartwychwstanę obok niej, w mojej dawnej, ludzkiej postaci. Czy nadal będę tym kamieniem, którym jestem dziś, czy nawet i tym nie, bo przez stulecia, jakie dopiero nadejdą, zostanę starty na proch; ludzie rozniosą go na podszwach butów, wiatr rozwieje go po polach, a woda poniesie do morza. Wtedy łkając szepczę:

– Po raz pierwszy dobro umarło gdym spojrzał w oczy smoka. Nie każdemu wolno się na to poważyć. Po raz drugi umarło wraz jej odjazdem. Ale taka była jej wola. Po raz trzeci dobro umarło wraz z nią. Lecz na to już nie ma rady.

Wiatr porywa mój skowyt i niesie go daleko, w stronę gór.

Ludzie mówią wtedy, że to płacze Meluzyna. A to przecież tylko ja...